

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stoplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie

# AFISZ

## TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

### Kraków 19 maja.

— **Arria p. Kościelskiego** doznała niezwykłego na naszej scenie powodzenia, które objawiło się rzeszystemi oklaskami odznaczającymi najgłośniejsze chwile gry artystów, a w końcu hucznościami oklaskami i prawdziwym szczerem wywoływaniem autora, który zagnalony temi objawami ukazał się w loży dyrektorskiej i kilkakrotnie uklonił się publiczności, której nieklamany entuzjazm wzrósł wtedy jeszcze więcej.

— Wczoraj odbyła się próba sceniczna z *Margrabinki* (La petite marquise) p. Melhiac i Halévy tłumaczenie p. St. Kremera, która ukaże się na scenie w sobotę z panną Urbanowicz w roli tytułowej.

— Wczoraj rano odbyła się próba czytana z najnowszego dramatu Feuilleta *Sinks*, tłumaczenie p. Sabowskiego.

### Korespondencya.

Warszawa 14 maja.

*Pozytywni* Narzymskiego, oryginalna komedia i *Nasi Pozytywiści warszawscy* — komedia najoryginalniejsza w mnogiej liczbie aktów.

Kto jest ten z czarną brodą, niemyślącą fizjonomią, bardzo w górę podniesionym karkiem, w bogatym futrze? To naczelnik naszych *pozytywistów* warszawskich. — A ten mały z przygiętym do ziemi karkiem, z miną greckiego bajkopisa, z obliczem milcząco mądrym? To wice-naczelnik *naszych* pozytywistów warszawskich. A ten... ten... widywałem go gdzieś, na scenie, jeżeli się niemyślę, prowincjonalnej? To drugi wice-naczelnik *naszych* pozytywistów warszawskich. Ex-aktor? Cóż szkodzi, ale idzie z *prądem naukowym*! A naczelnik bardzo światły? O! bardzo! Nie mógł prawda, skończyć czterech klas, ale z winy profesorów, którzy byli idealistami, gdy uczeń ich *pozytywnie* wiedział, że ukończenie szkół nie da mu fortunki, jaką się dziś cieszy z łaski... Z łaski? Z łaski najlepszej na kuli ziemskiej publiczności, której rzucił pod nogi przed kilkoma laty kilkanaście wykrzykników, zupełnie dla onej naówczas obcych, a wiadomo, że wszystko co obce podoba się, najlepszym dowodem, cyrk Salomońskiego, albo Nevil tragic, ze stanów *Cincinnati-Suwalki*.

### Z PLANTACYJ.

Maj, ów Maj, ten miesiąc róż i kwiatów, przeniewierca, któregośmy wcale nieźną, przy urodzinach witali muzyką, po dziś dzień wypłaca się, za nasze do niego wdychanie, deszczem, błotem, wichrami i zimnem, a co do róż? to te chyba pozostały się w legendach, że kiedyś kwitnęły w tym miesiącu, gdyż nawet oczy naszych astronomów, uzbrojone olbrzymimi teleskopami Herschla, z wysokości obserwatorium, nigdzie a nigdzie dojrzeć ich nie mogą. A plantacye? te są smutne, ponure i osamotnione? chwilami tylko ukaże się para młodych, szukająca schronienia pod cieniami drzew kasztanowych, tak od grożącego co chwila deszczu, jak i od widoków ciekawych i natrętników, zawsze gotowych przeszkadzać poetycznemu gruchaniu, lecz nawet przy największym poświęceniu i zaparciu się samego siebie. trudno jest długo wytrzymać, i młodzi popatrzywszy gorąco na siebie, czułem uściśnieniem ręki, żegnają się, obiecując spotkać się znowu przy pierwszym pogodnym i ciepłym dniu. Ale te piękne i pogodne dni nie nadchodzą i Bóg wie jak długo jeszcze czekać na siebie, z wielkiem nieukontentowaniem nie tylko już całej publiki, ale i prześwieconych jedynów plantacyjnych, którzy sobie wzięli za punkt honoru, nasze spacerki przyprowadzić do europejskiej świetności i zaćmić nie tylko Corso rzymskie, ale nawet i Prado madryckie. Do tego czasu, nieźle im się udaje. Główne spacerki, oprócz pięknych i wyniosłych drzew, posiadają tu-

No, a pozytywistów życie?... Przepraszam, nie do mnie należy wtrącać się do tego. Dobrze, dlaczego Narzymski napisał „*Pozytywne*”? Bo ich *przechrzcił*, ale zawiele honoru robić z nich stronnictwo. Alboż niem nie są? *Nasi* pozytywści warszawscy? stronnictwem? jakim? naukowem. O nauce, nigdy nie marzyli, przytaczają co numer, tego nie zaprzeczę, nazwiska: Baina, Spencera, Johna, Milla, czasami Littrégo. Darwina co drugie słowo, Hanckla co punkt (materiałisci z pozytywistami w jednym koszu bez różnicy celów), ale przecież to tylko nazwiska; których się dziś nie boją najskromniejsi kandydaci tak zwanego: *idealizmu*. Zgoda, ale Narzymski? Narzymski przeczuwszy linią konsekwentną, po jakiej chodzą tego gatunku pozytywści, rozwinął obraz iskrzący się życiem, prawdą, często humorem wielkim, a zawsze ożywiony szlachetną ideą, której nie przestaną się dziwić w największej złości *nasi* pozytywkowi uczeni warszawscy. Oplwali przy tej okazji recenzentów warszawskich, wymyślając im od żarłoków, darmozjadów, osłów, nie mających pojęcia o wielkości pozytywistów warszawskich. Jakim sposobem śmieliście, wołają, odkryć nas w „*Pozytywnych*” Narzymskiego? dlaczegoż my koniecznie mamy być takimi łotrami jak Alfred Choryński, lub takimi literatami jak Eugeniusz? Wy jadacie dobrze, pijecie dużo, umieracie zostawiając krocie, życie otoczeni szacunkiem powszechnym, my przeciwnie, (odkładamy na bok kilkadziesiąt tysięcy rubli gotówki, krzyczy naczelnik *naszych* ozytywnych) my przeciwnie, nie a nie nie pijemy, a jeżeli umieramy, to wcale nie otoczeni szacunkiem powszechnym. My Katory, my pilnujemy żebyście się nie spalsi, bo wam zatruwamy życie obelgami, szyderstwem, maczanem w błocie ryusztoka, my *mali* (dla głupich nazywa się to: młodzi) chcemy być jak najwięksi kosztem *waszym*, my, których za rogatką Marymoncką (a w obrębie miasta tylko w cukierniach), nikt nie zna z jakichbądź dzieł lub z jakiejbądź pracy, chcemy tak wrzeszczeć, iżby głupia szlachta steroryzowana zaprenumerowała nas i uwierzyła w nasze posłannictwo. Dobrze, ale sztuka Narzymskiego? *My* co kraj zbawiliśmy, bo aż do r. 1871 pograżony był on w ciemności, występach, w stronnictwie, my, co wiemy, że cała przeszłość tego głupiego kraju, który miał zaszczyt nas wydać jest

jedną nulą, bo cokolwiek się dobrze stało w tym kraju w kwestyi oświaty, cywilizacji czy posłannictwa wyższego wobec innych ludzi, zrobili to *pozytywiści* wstydzający się naówczas tak nazywać; my, co dopiero teraz wytknęliśmy ciemnym rodakom drogę przyszłości, a nauczyliśmy ich *myśleć i działać*; my, co obznajomiliśmy ich na mocy Darwina, że zwierzę ma takąsamą duszę jak *my* i *wy*; my, co... Ależ Narzymski? My, co brzydzimy się marzeniami, czułością wszelką, miłością bliźniego bez rachunku my, co bijemy czołem przed tymi co nas zgnieść mogą a walimy pięścią słabych (teoria *walki o byt* w czynach praktycznych); my, co nieprzyjaciół naszych a nieprzyjaciółmi naszymi wszyscy, którzy ślepo nie są *z nami*...!!! Ależ Narzymskiego?.. Co nieprzyjaciół naszych zniżamy do stanowiska osłów, lubo osły według Darwina równe są człowiekowi, nam nawet.

— Panie, lecz Narzymski? A! cóż panu więcej powiem komedia z ogromnemi zaletami, z charakterami świetnymi, i z celem lubo nie dowodzącym wprost i jasno nicości *naszych* pozytywistów warszawskich, bo s. p. autor był tak szczęśliwy, że ich nie znał obojętnie, ale z celem którego dopiął zwycięzko, bo publiczność nasza, mówię o masie, przejęła się nagle krzyków swoich, złowieszczych, negacyjnych, mówiących o je, zbawieniu w przyszłości, a sięgających tymczasem niezgody, zawiści, brudy, nienawiści wszystkiego co ma zasługę, lub co niechce zapomnieć o obowiązkach obywatela. Cel ten małym jestże? za ługą autora może być wspólną i godniejszą? Nie zdaje mi się. Sztukę wreszcie maci, ale u nas miała ona zastosowanie mimo słabej w zasadzie broni autora, chirurgicznie-energiczne.

Artyści grali nie jak artyści, ale jak wirtuozowie pierwszej wody. Postarali się o tryumf oryginalnego pisarza. Za co dank im. Powróć jeszcze do tego przedmiotu.

Weredyk.

— Z tego powodu winniśmy sprostować mylnie twierdzenie *Gazety Warszawskiej* w *Listach ze starego miasta*, jakoby *Pozytywni* mierne miały powodzenie u nas. Z tegoczesnych oryginalnych komedij *Pozytywni* największy na scenie krakowskiej odniosły tryumf, komedia ta zaraz z początku grana była kilkanaście razy, a i teraz zajmuje stałe miejsce w repertuarze i co rok kilka razy bywa grana (P. R. A.)

zinami, wygodne ławeczki, na których całe nasze *la haute volée*, wygodnie się będzie rozsiadała i z wysokiego swego stanowiska, będzie mogła niewinnie krytykować dobre przyjaciółki i niezłych przyjaciół. Nietylko dorośli byli celem troskliwej opieki, ale nawet i niemowlęta otrzymały w podarunku obszerny trawnik, z patrytycznym napisem, bo amantowego koloru „*Miejsce do zabawy dla dzieci*“ Trawnik ten przystrojony jest w eleganckie ławeczki i żelazne stoliki, zapewne w celu, ażeby bony i szanowne mateczki złożyć mogły na nich koszycki z robótkami, lub kłębek i druty od tradycyjnej pończochy.

I tak półwiekowa świetność plantacyj, godnie podtrzymywana jest przez teraźniejszych następców Straszewskiego, któremu mówiąc nawiasem, na seryo cieżą pomnik postawić. A zresztą czyż codzien nie wydarzają się na nich wypadki skrzętnie notowane przez kronikę skandaliczną. Naprzykład wyjazd nieprzewidziany państwa Siennickich, przez plantacye o dość wczesnej porze rannej, czyż to nie jest faktem historycznej doniosłości? a pan Terenkoczy? który znowu wyjeżdżał do Lwowa, także przez plantacye, obciążony nie tak pakunkami, jak ciężką i ważną wdzięcznością publiki krakowskiej, że raczył wyjechać.

Te i tym podobne myśli przychodziły do głowy naszemu kronikarzowi spacerującemu po utartych i miękkich alejach i byłbym na ten temat fantazyował bez końca, gdy w tem z domu położonego przy plantacjach, rozległy się melodyjne dźwięki skrzypiec; mam nie-

wypowiedzianą słabość do muzyki, zatrzymałem się uradowany i wy łuchałem wcale nieźle, bo z czuciem odegraną arję z „*Złuci*“ „Codziennie gdy w wieczornej dobie Zastłyszysz moje westchnienie“

Ostatnie dźwięki tego rzewnego śpiewu rozplywały się jeszcze w powietrzu, kiedy na wielkie zdziwienie moje, z pierwszego piętra, usłyszałem akorda fortepianu, wydobyte delikatną rączką, poznałem cavatinę z „*Don Bucefalo*“ „Wzdychaj, płacz wiele chcesz, Zgadnij chęć z moich lic Nic, nic nie obiecuję nic“

Już zabierałem się do odejścia, wielce zadwolony z tego zaimprovizowanego koncertu, gdy znowu owe skrzypce z drugiego piętra, a tym razem rzewniej i tęskniej wyjęczały arję z „*Lunaticzki*“

„Gdybym cię mógł znieawidzić, Serce ulgiby doznało. Ale zawsze siłą całą, Siłą całą, kocham cię.“

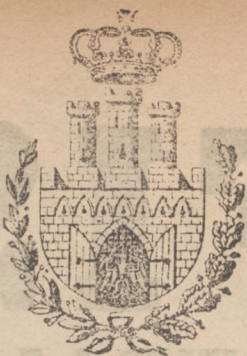
Jeszcze ostatnie łzawe nuty „*kocham cię*“ drżały na kwincie rozrzewnionych skrzypiec, kiedy tym razem również jak i skrzypce rozczulony fortepian wyśpiewał prawdziwie z serca, „*Robert. Robert, ty kochanku mój*.“

Tak się skończyła ta melodyjna rozmowa, ja zaś zanotowałem w pamięci ten dom muzyczny, odszedłem z nadzieją, że kto wie, czy z czasem, tak rzewnemu fortepianowi i tak płaczącym skrzypcom, organy kościelne nie zagrają hu znego *Veni Creator*.

J. K.

👉 Początek o godzinie

wpół do ósmej. 👈



Abonament N. 53.

Nr. porządkowy 132.

# TEATR KRAKOWSKI.

**We Wtorek dnia 19<sup>go</sup> Maja 1874 r.**

**Po raz drugi**

**Tragedya w 3 aktach wierszem przez Józefa Kościelskiego:**

# ARRIA

## O S O B Y:

Cecina Petus — — — —	Pan Ładnowski.	I } — — — — — — — —	Pan Roger.
Arria jego żona — — — —	Pani Ładnowska.	II } Spiskowi — — — — — —	Pan Bogucki.
Afranus, jego wyzwoleniec — — — —	Pan Wardzyński.	III } — — — — — — — —	Pan Nowakowski.
Mesalina żona Cesarza Klau-		I } — — — — — — — —	Pan Raczyński.
dusza — — — — — — — —	Pani Hoffman.	II } Mieszczanie — — — — — —	Pan Nowak.
Leena, hetera — — — — — — — —	Panna Wojnowska.	III } — — — — — — — —	Pan Ładnowski.
Furiusz Kamilus			Pan Klepacki.
Skrybonianus	Pan Dłużewski.	Straż pretoryańska } — — — — — — — —	Pan Zapałowicz.
Publius Egnatius	Spiskowi	Liktor — — — — — — — —	Pan Lajnerowicz.
Celer, filozof			Pan Pichor.
sektory Cyników	Pan Siedlecki.		Lud — Spiskowi

Rzecz dzieje się w Rzymie za panowania cesarza Klaudiusza.

**CENY MIEJSC:** Łoża parterowa i pierwszego piętra **6** zlr. — Łoża drugiego piętra **4** zlr. Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** zlr. **50** cent. w następnych rzędach **1** zlr. — Krzesło w Łoży parterowej lub 1 piętra **2** zlr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** zlr. w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryę **30** cent.

**Początek o godzinie w pół do ósmej.**